

## Homilia

Któregoś dnia Święty Antoni z zapaloną świecą wyszedł na ulice swojego miasta. Zapytany o cel swojego postępowania, odpowiadał, że dobrych ludzi trzeba szukać ze świecą w ręce.

Przypomina mi się scenariusz czeskiego pisarza Karola Čaplaka do apokryfu zatytułowanego *Święta noc*. Sztuka rozpoczyna się od rozporządzenia cesarza Augusta dotyczącego spisu ludności. W tamtych czasach nie było rachmistrzów. Każda rodzina musiała osobiście udać się do rodzinnego miasta, gdzie dokonywano zapisu. Maryja i Józef poszli do Betlejem. Zbliżają się do pierwszych drzwi, drugich, trzecich... Nikt ich nie wpuszcza, nikt nie udziela pomocy... gdzież się podziali, ci pobożni Żydzi? Tak doskonale znali Pisma, że Chrystus swoje panowanie musiał rozpocząć w stajni, na sianie, nierozpoznany, bo za biedny; odrzucony, bo cóż może słabe małe Dziecko.

Obawiam się, że dzisiaj należałoby powtórzyć gest ze świecą, także w naszych wspólnotach rodzinnych. Smutno mi czasami było na kolędzie, kiedy w domach spotykałem matki płaczące z powodu swoich dzieci, czy mężów. Przy okazji zastanawiam się, czy w mojej rodzinie, św. Antoni znalazłby to, czego z takim uporem szukał. Lepiej zawczasu wykorzeń z naszych domów wszelkie niesnaski, uprzedzenia, może nieraz lenistwo, nalogi, bo nie wiadomo, czy jutro ktoś nie stanie we drzwiach ze świecą w ręce.

Wspaniały model wspólnoty określił św. Paweł, Apostoł. „Tak więc gdy cierpi jeden członek [dodajmy rodziny], współcierpią wszystkie inne członki; podobnie, gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współradują się wszystkie członki”. Prorok Nechemiasz podpowiada, jak osiągnąć ten pułap. Powiada: „zgromadził się cały lud jak jeden mąż”. Spotykać się razem, przebywać ze sobą jak najdłużej i jak najczęściej. W tym przejawia się życie wspólnoty. W parafii, na której posługuję godzinę posiłku nie ustala się pod żołądek, ale pod obecność wszystkich. Gdy brakuje któregokolwiek nie podają obiadu. Zdarzają się wyjątki, bo może ktoś pomyśleć, że teraz tam w Tychach nic nie jedzą. Podobne zasady wprowadzajcie w swoich rodzinach. Jeśli nie w dni powszednie, to już w niedzielę. Dyrektorium duszpasterstwa rodzin zachęca także rodziny do wspólnej modlitwy, wyjazdów, pielgrzymek, spotkań z okazji urodzin, czy innych uroczystości. Te formy bycia z sobą jednoczą nas, zżywają, cementują na dobre i złe. Tak podążając, dorastamy do bycia wspólnotą na miarę Bożych oczekiwań.

Myślę, że Jezusowi w dojrzewaniu do Jego misji pomogła atmosfera w rodzinie, jaką tworzył wraz z Maryją i Józefem. Dzięki temu, mógł spokojnie powiedzieć o sobie: „Duch Pański spoczywa na Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie”.

Niech dzisiejsza liturgia Słowa przejmie nasze serca troską o nasze rodziny. Na to zadanie przyjmijcie to światło i zanieście je do waszego domu. Niech nasze serca biją tam dla wszystkich. Niech biją... zawsze...

## Konferencja I

### W Jezusie Chrystusie dokonuje się powrót człowieka do Boga w przymierzu miłości

Tak sformułowane prawo za wiele nie mówi; stanowi esencję, cement, do którego trzeba dosypać piachu i dolać wody, żeby związało. Postaram się, żeby wyszło z tego B 15.

*Lk 10, 30-35*

Trudniejsze nieraz są powroty człowieka do człowieka, męża do żony, żony do męża, niż żony czy męża do Boga.

Może czasami łatwiej już przebaczyć, ale uzdrowić pamięć z doznanej krzywdy.

Przyjrzyjmy się Chrystusowi, miłosiernemu Samarytaninowi, jak zachowuje się wobec powrotu człowieka. Odpowiem krótko: „jak przed ślubem”. I myślę, że nie potrzeba tu wiele tłumaczyć i udowadniać.

Użyty w Ewangelii zwrot *wzruszył się* można by przetłumaczyć bardziej dosłownie: *chwycony we wnętrzu*. Chodzi tu o matczyne uczucie. Cierpienie i miłość w tym samym momencie. Nie będzie przesadą skojarzenie z bólami rodzenia. Tutaj Jezus, poprzez przyjęcie i przebaczenie, rodzi na nowo tego człowieka, przywraca go do życia.

To jest to samo uczucie, którego doświadcza miłosierny Ojciec, czy doznaje Jezus, gdy uważa tłumy za owce bez pasterza (Mt 9,36), gdy patrzy na idących za nim ludzi (Mt 14,14), kiedy znajduje się naprzeciw tłumowi, który żądny słuchania jego słów, zapomina o jedzeniu (Mt 15, 32). To uczucie gwarantuje stałość i niezniszczalność przymierza.

Na to uczucie może sobie pozwolić Jezus, a także człowiek posiadający głęboką świadomością swojego człowieczeństwa, a więc tego, co się z nim wiąże: kruchość, głód, pragnienie, pokusy, zmęczenie, zatwardziałość, cierpienie.

Skoro sam podlegam, to inni też przecież mogą ulegać błędzeniu, pokusie. Tylko świadomość u siebie pozwala to zobaczyć. Właśnie tak patrzy Jezus na człowieka, przez pryzmat swojego człowieczeństwa. Z takiego patrzenia rodzi się *współczucie*, ono nie prowadzi do pełnej odnowy przymierza, na nim też Jezus nie poprzestaje.

Raczej pokazuje, że do pełnego powrotu potrzeba, oprócz świadomości człowieczeństwa, czegoś, co je przekracza, a więc relacji do Boga Ojca. W tym Jezus wyprzedza wszystkich. Umożliwia Mu to Bóstwo, którym podzielił się z Nim Jego Ojciec, a z którego i nam hojnie udziela. Ubóstwieni przez Boga, a więc obdarzeni łaską możemy powstać, dźwigać się, powracać, zmartwychwstać za życia.

To, o czym mówię dokonało się w życiu włoskiego pisarza znanego chociażby z tytułu Don Camillo, Giovanniego Guareschi. Po dwudziestu pięciu miesiącach pobytu w obozie wraca do domu. W oczach męża żona zauważa jakby błysk światła. Mówi: „Giovannino, wydaje się, że wygrałeś wojnę”, a on odpowiada: „Tak, czuję się zwycięzcą, bo w ciągu ostatnich miesięcy udało mi się nikogo nie znienawidzić”.

Wasze powroty do Boga wyrażają się w powrotach do siebie. Znam małżeństwa, które w swoim dniu powszednim praktykują małe pojednania. Kiedy dochodzi między nimi do nieporozumień, jedno z nich zapala świecę ślubną. Jest to zawsze sygnałem, że osoba ta jest gotowa do rozmowy i do pojednania. Nie zawsze przy tym potrzeba wielu słów. Skuteczniejsze mogą być gesty. Świeca jest prośbą, aby miłość, zapoczątkowana kiedyś przez Jezusa, zapłonęła teraz na nowo w nich obojgu. I wyraża ufność, że owa ówczesna miłość jest w nich nadal, pomimo konfliktu, który ją przesłania. Prawdziwi kuracjusze miłości.

## Konferencja II

### Chrzest jak znak przymierza z Bogiem wzywającego do uświęcenia

*Mt 28, 18 – 20*

Pamiętam piękne świadectwo pewnej matki, której syn wyrzekł się Kościoła. Odszedł od niej i przez wiele lat nie miała od niego żadnej wiadomości. Pewnego dnia ksiądz ją zapytał: „Czy pani syn jest ochrzczony?”. Odpowiedziała: „Tak, oczywiście, że jest ochrzczony”. „A zatem wie pani, co pani poradzę? Nie pani weźmie formułę chrztu, cały obrzęd chrzcielny. Proszę go przeczytać i odnowić w imieniu syna przyrzeczenia

chrzcielne. Niech pani to robi dla syna zawsze, kiedy się pani za niego modli. Niech pani wezwie mocy udzielonego mu sakramentu chrztu. Niech pani poprosi Chrystusa, który widzi pani syna, gdziekolwiek on jest, żeby wzbudził w nim łaskę chrztu.

Wiemy, że obok wielu skutków chrztu, szczególne miejsce zajmuje wszczęcie w Chrystusa. Ten skutek dotyka całego życia człowieka, rozkłada się na wszystkie jego okresy i wiąże się z pewnymi zobowiązaniami, jak to w przymierzu bywa. Wyzwolona przez polanie głowy łaska prowadzi człowieka do osiągnięcia pełnej integracji z Chrystusem, o której św. Paweł zaświadcza w słowach: „Teraz zaś już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Z wielu usłyszanych wspomnień powojennych przypomina mi się obraz, jak to znaleziono krzyż, a na nim korpus Pana Jezusa bez rąk. I w takim stanie umieszczono go w prezbiterium jednego z kościołów. A pod nim napis: „Twoje ręce mają być moimi”. Tę dyspozycję ma w nas osiągnąć łaska przyjętego chrztu. Ale my często nie żyjemy tą chwilą. Nie słyszałem, aby ktoś oprócz bpa Stefana Cichego, przy okazji kolejnej rocznicy chrztu, zamawiał sobie Mszę w kościele; co gorsza może nawet nie pamiętamy tej daty.

Nie dziwny się, że później w życiu wszystko się wali i sypie. Zapalona w momencie chrztu świeca będąca znakiem Zmartwychwstałego Pana z biegiem lat gaśnie, sól traci swój smak, miłość stygnie, a wiara ateizmem się staje. A potrzeba naprawę niewiele.

Trzy tygodnie wystarczyło, żeby w życiu chłopca wszystko się zmieniło. W środku nocy, zadzwonił do matki. Wyszłochał: „Mamo, nie wiem, jak mam ci opisać to, co mi się przydarzyło”. A potem opowiedział jej, że spotkał w sklepie kogoś, kto zaprosił go na spotkanie modlitewne. W takiej atmosferze na nowo odkrył swoją wiarę. Matka zdała sobie sprawę, że zdarzyło się to wtedy, gdy na nowo włączyła go do rodziny Bożej.

Sakrament chrztu jest tętnicą, która podtrzymuje w nas życie duchowe, życie w miłości.

Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny nawiedzając rodzinny kościół w Wadowicach, zatrzymał się przy chrzcielnicy na modlitwę, a potem powiedział: „Kiedy patrzę wstecz, widzę, jak droga mojego życia poprzez środowisko tutejsze, poprzez parafię, poprzez moją rodzinę, prowadzi mnie do jednego miejsca, do chrzcielnicy w wadowickim kościele parafialnym. Przy tej chrzcielnicy zostałem przyjęty

do Łaski Bożego synostwa i wiary Odkupiciela mojego, do wspólnoty Jego Kościoła w dniu 20 VI 1920 roku”.

Proponuję w ramach odnowy swojego przymierza z Bogiem odbyć duchową podróż do miejsca swojego wszczępienia w Chrystusa.